Nr. 196. Kraków, Wtorek 24 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Potworny starzec.

Jak się mści zbrodnia.

„Czarna Mańcia“ z Dębnik w pace.

10.000 przepasek na usta: „Nie całuj mnie“.

„Nie całuj mnie“.

Zacięta walka przeciw całusowi toczy się obecnie w stanie Jowa Ameryki Północnej. Rząd tego stanu zakazał całowania się, oczywiście ze względów zdrowotnych. Ciekawe są sposoby tej walki. Na koszt stanu zakupiono 10,000 przepasek różowych i niebieskich z napisem: „Nie całuj mnie“. Przepaski te nosić będą dzieci dla przypomnienia rodzicom o zakazie.

Władza stanu Jowa poszły w tej walce jeszcze dalej; oto na wszystkich zaproszeniach nawet prywatnych na zabawy, śluby itd. widnieć musi napis: „Nie kładź na usta tej, którą kochasz bakcylów, bo je rozsiewa całus“.

Wyłonił się nawet projekt przyznawania nagród 100 dolarów tym dziewczętom, które do 15 roku życia nie będą ani razu całowane; za każdy następny rok, który przeszedł bez całusa, nagroda wynosić będzie 25 dolarów. Ciekawem jest to, w jaki sposób odpowiednie władze sprawdzać będą „czystość“ ust dziewczęcych.

Bądź co bądź, przedsiębiorczy i rozumni Amerykanie wyprzedzają nawet pod tym względem zdrowotności Europę. W Europie całus jest rzeczą upragnioną tak przez zakochanych, jak przez zakochane, mimo, iż dowiedzionem jest, że wiele chorób mnoży się w ten sposób, albowiem całus zaszczepia w ustach całowanej osoby bakcyle.

Byłoby rzeczą pożądaną, by i u nas pomyślano coś o tym wrogu zdrowotności ludzkiej.

Jak się mści zbrodnia.

Niejednokrotnie już czyta się lub słyszy o wyrzutach sumienia, ścigających każdego człowieka, który zbrodniczy czyn w życiu swem popełnił i nie dających mu zażyć spokoju ni w dzień, ni w nocy, ni przy pracy ni przy odpoczynku.

Sumienie? Coś nieuchwytnego, niezrozumiałego dla nas, a jednak faktycznie istniejącego od tak dawnych czasów, od jakich pierwszy człowiek zjawił się na ziemi. Jak biblja uczy, już Kain, który zamordował Abla, czuł wyrzuty sumienia, a nawet przed nim jeszcze Adam, ojciec rodzaju ludzkiego, za zjedzenie owocu z drzewa zakazanego srodze je odczuwał.

Najmądrzejszy naród starożytny, Grecy, uosabiali sumienie w postaci bogiń zemsty zwanych Erinjami. Znaną jest pieśń ich straszna, jaką śpiewały wówczas, gdy miały kogoś trapić i nękać. Zapowiadały w niej, że zbrodniarz nie zazna spokoju nigdy i nigdzie, nawet w grobie. Jeszcze tam, z przysypanej ziemią mogiły, z trumny spróchniałej i zżartej przez robactwo duch potępieńca co noc o północy wstawać będzie i żebrać po drogach rozstajnych zmiłowania i dobrego słowa od przypadkowego przechodnia.

I mimo zaprzeczeń różnych filozofów ziemi, jasnem i zrozumiałem jest dla wszystkich ludzi, że zawsze istniało i istnieć będzie sumienie, które człowiekowi splamionemu zbrodnią nie da chwili spokoju. „Szczęśliwi niepokalani“—powiedział jeden myśliciel z wielkich poetów starożytnego świata. Powiedział wielką prawdę. Niestety, dzisiaj świat jest taki, że niepokalanego, zupełnie niewinnego człowieka znaleźć trudno. Każdy z nas ma coś na sumieniu, mniej lub więcej złego, za co mniej lub więcej dotkliwie cierpi.

Podobno istnieją zbrodniarze już tak źli i zwyrodniali, że zbrodnia stała się ich jedynem zajęciem i życiem, że z jednego czynu zbrodniczego brną w drugi, trzeci, czwarty, w nieskończony szereg łotrostw, po których spełnieniu sumienie się im uspokaja... Dla tych potępieńców niema już zapewne zbawienia. Tu na ziemi, z chwilą wykrycia ich zbrodni, czeka ich szubienica, na tamtej zaś stronie grobu nieziemska sprawiedliwość. Niekiedy jednak zbrodniarz nie całkiem jeszcze zwyrodniały, odczuwając ciężar gniotących go wyrzutów, popełnia samobójstwo. Świeżo donoszą o takim wypadku z Frankfurtu nad Menem (w Niemczech).

W jednej ze wsi okolicznych pewien chłop nazwiskiem Friedenberg, zamordował (w przystępie dzikiego szału, spowodowanego nadmiarem wypitej wódki, siekierą swoją żonę. Historja ich małżeństwa krótka, ale niezmiernie smutna. On już w młodości swojej, jako mieszkaniec wsi podmiejskiej, uległ szerzącemu się straszliwie w Niemczech zwyrodnieniu. Pił i brnął w błoto moralne. Gdy się ożenił, nie był już zdolny na męża, to też mimo kilkoletniego małżeńskiego pożycia nie mieli Friedenbergowie dzieci. Jego fakt ten niezmiernie dręczył. Miał duży majątek, a nie miał go komu zostawić. Z dalszą rodziną swoją żył źle i za żadną cenę nie chciał, by po jego i żony śmierci majątek przeszedł na krewnych. Czasami chwytała go rozpacz, dręczyły wyrzuty sumienia za lekkomyślnie stargane siły żywotne, za rozpustnie przeżytą młodość. Pociechę jedyną i zapomnienie znajdował w kieliszku. Wprawdzie chłop niemiecki woli piwo aniżeli wódkę, dla niego jednak nie wystarczało piwo, on potrzebował wódki. I pił ją. Majątek i gospodarstwo pozostawało bez żadnej opieki. Friedenberg spity, wracając do domu, bił swoją żonę i katował, jakgdyby ona winną była temu, co go dręczyło.

Wreszcie w piątek ubiegły chwycił za siekierę i tak silnie uderzył nią w głowę swą żonę, że ta z roztrzaskaną czaszką padła trupem na miejscu. Friedenberg powoli odzyskał przytomność, zrozumiał, co zrobił. Ze spokojem potępieńca wziął sznur do ręki, poszedł na strych domu i tam się powiesił.

Tak się mści zbrodnia.

Potworny starzec.

Jeden z mieszkańców Farmy Czuchowskiej, położonej koło kolei postowskiej, przechodząc koło chaty włościanina Malejowa, spostrzegł na progu chaty jego dziewięćdziesięcioośmioletniego ojca, który siedział z ukrytą w dłoniach twarzą i płakał. Zbliżył się do niego i spytał o powód płaczu. Starzec podniósł na niego wzrok i wskazał palcem w kąt, gdzie na wiązce słomy leżały

nabite na widły zwłoki dziecięcia.

Przerażony spytał, co się stało?

— Spadł z wozu, na który się wdrapał i nabił się na widły oparte o drabinę wozu — odparł z jękiem starzec wybuchając gwałtownym płaczem. — Mój jedyny wnuczek! Moja jedyna pociecha! Co powiedzą rodzice?

Włościanin uspokajał nieszczęśliwego starca, jak mógł, ale naprożno. Zanosił się od płaczu coraz bardziej.

Nadeszli rodzice nieżywego chłopaczka. Nim ów włościanin miał czas ostrożnie uwiadomić ich o strasznym wypadku, matka spostrzegła, co się stało i

z rykiem rozpaczy i boleści rzuciła się na zwłoki jedynaka.

Rozpacz rodziców po stracie kochanego dziecka nie miała granic! dziadek całymi dniami rwał włosy z głowy i krzyczał: — Gdzie mój wnuczek kochany? Gdzie mój Dmytro? Gdzie moja pieszczota kochana?

Zatarło się już nieco echo strasznego wypadku, gdy onegdaj w nocy do okna sołtysa począł się ktoś dobijać. Sołtys uchylił okna i ujrzał jakiegoś młodego chłopaka, który zaczął mu coś pokazywać na migi, wydając przytem ochrypłe tony z szeroko otwartych ust. Wychylił się silniej i poznał w chłopaku niemowę, służącego Malejowów. Tknięty jakiemś przeczuciem otworzył drzwi i wpuścił chłopaka do izby. Niemowa przypadł do niego, chwycił za kolana i począł składać ręce, jakby go o co prosił. Sołtys podniósł go i na migi począł go wypytywać, czego sobie życzy.

Niemowa chwycił za widły

i począł nimi przybijać do ziemi, wskazując przytem ciągle na brodę i włosy. Sołtys po chwili przyszedł do przekonania, że chodzi tu o starego ojca Malejowa, noszącego długie włosy i brodę i zaczął chłopca badać. Po chwili zrozumiał, że chłopiec chce ruchami powiedzieć, iż ów starzec widłami

przebił owego małego synka Malejowa.

Z dalszego badania okazało się, iż niemowa w dniu, w którym zaszedł ów wypadek, przypadkowo leżał na strychu chaty i przez otwór w dachu widział, jak starzec wyszedł z chaty z dzieckiem w ręku, poniósł je w kąt podwórza pod wóz, rzucił na ziemię z całej siły a następnie wbił widły w ciało dziecka. Przerażony niemowa w pierwszej chwili stracił przytomność, a kiedy przyszedł do siebie, przed chatą było pełno ludzi, którzy pocieszali zrozpaczonych rodziców.

Sołtys wysłuchał opowiadania na migi kaleki, poczem odprowadził go do domu, zapewniając go, że nikomu o niczem nie wspomni i nie wyda go, jako odkrywcę mrożącej krew w żyłach zbrodni.

Zaraz rano sprowadził dwóch strażników, którzy odrazu

uwięzili starca

i zawieźli do pobliskiego miasteczka. Poddany ścisłemu śledztwu 98-letni starzec przyznał się do popełnienia mordu. Syn jego, który towarzyszył uwięzionemu ojcu, usłyszawszy to, rzucił się na niego i

począł go dusić,

dopiero dwóch strażników zdołało go oderwać od szyji ojca. Ten zapytany, dlaczego dopuścił się tak strasznej zbrodni, zaczął opowiadać, jak wnuk często dokucza mu i jak domagał się zawsze natarczywie, by wziął go na kolana. W dniu zaś krytycznym drapiąc się na niego, wytrącił mu z ust ulubioną **fajkę i stłu ł w kawałki,** wskutek czego wpadł w szał i przebił dziecko widłami. Opowiadanie to tak podnieciło ojca przebitego jedynaka, iż z obawy, aby się na starca nie rzucił musiano go okuć w kajdany i skutego odprowadzono go do domu. Zwyrodniałego 98 letniego zbrodniarza odprowadzono do więzienia, skąd odpowie przed sądem za czyn swój oktrutny.

Z życia krakowskiego.

Z minionej niedzieli. Gdy skwarne, prawdziwie letnie słońce pochyliło się nieco ku zachodowi, tłumy krakowian wyruszyły z rozpalonych gorącem murów, w swobodną, pełną świeżego powietrza okolicę: na błonia, za rogatki, ku Mogile, Prądnikowi, Czarnej Wsi. Po tygodniowej pracy i siedzeniu w murach przechadzka taka nader pożądana. Wielu udawało się koleją lub dorożkami do miejscowości dalej od Krakowa położonych, a miłych i uroczych. Już wieczór późny zapadł, a jeszcze tłumy publiczności z błoń i skądinąd wróciwszy, szukały spaceru i odpoczynku na plantach.

Deszcz. Jeszcze wczoraj rozkoszowaliśmy się pogodą i słońcem, dzisiaj z goryczą spoglądamy z mieszkań na skapany świat. Deszcz z małemi przerwami pada z nieba, pokrytego szaremi chmurami. Znowu odnosimy wrażenie jesiennego dnia.

Jeszcze jeden obrońca Puzyny. W wychodzącym w Królestwie „Miesięczniku Pasterskim Płockim" podaje ks. Lasocki w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego następującą informację, opartą „na danych źródłowych", jako powód odmowy kard. Puzyny: 1) Znana nam wszystkim ona stara odpowiedź ks. Starowolskiego, oprowadzającego ongi króla Gustawa po grobach królewskich: „Bóg jest miłosierny, a losy są zmienne". Otóż biskup krakowski jest zdania: że groby królewskie muszą być zachowane dla królów".

2) „Ducha" zaś „króle" mają „groby" na Skałce.

3) Biskup Dunajewski, a z nim bardzo wielu i to nie duchownych, żałowali wielce potem, że się zgodzono na pochowanie w „Grobach Królewskich" nawet Mickiewicza.

(Co do mnie — dodaje nawiasem ks. Lasocki — nie rad byłbym, by mi nawet do kaplicy królewskiej płockiej dziś chciano sprowadzić z Opinogóry choćby tylemi wielkie i cenne szczątki wielkiego naszego Zygmunta).

4) „Królewskość ducha" czasów i poglądów dzisiejszych jest bardzo problematyczna. Nie porównywując i nie obniżając wielkości Juljusza — zachodzą obawy niepłonne, by nowe jakieś „komitety" nie zapragnęły drogą precedensu sprowadzić do naszych jedynych „Grobów Królewskich" na Wawelu duchów, według ich pojęcia, królewskich: — Wyspiańskiego, w przyszłości może Przybyszewskiego, no wreszcie i pani Bujwidowej". (Tani dowcip!)

W zakończeniu swych wywodów oświadcza ks. Lasocki, że kardynał Puzyna dla tego bezpośredniej nie dał dotąd odpowiedzi, że nie był interpelowany, oraz dlatego, że to, co się tu i ówdzie pisze, lub mówi, to „do Biskupa Kardynała moralnie nie dochodzi". Paradne!

Z teatru miejskiego. Repertoar bieżącego tygodnia zapowiada następujące sztuki: we wtorek wspaniały dramat Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały", z p. Sosnowskim w roli tytułowej. We środę dnia 25 b. m. „Wesele" — w czwartek efektowny dramat Maskoffa: „Tamten" — w piątek „Kordjan" J. Słowackiego — w sobotę zaś „Dziady" Mickiewicza.

Z teatru ludowego. Dziś, w poniedziałek, ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin wielkiego wieszcza, Juljusza Słowackiego. „Mazepa" wspaniała tragedja w 5 aktach, Dyr. Rygier odtworzy rolę Wojewody. We wtorek: „Figle wiosenne" operetka w 3 aktach, ciesząca się ciągle niebywałem powodzeniem. Oprócz śpiewaków, wystąpią w tańcu siostry Sachsówny. We środę „Matka-Polka", dramat w 4 aktach osnuty na wypadkach rewolucyjnych w Rosji. We czwartek: występ **Marji Felice**, artystki opery pozańskiej i p. Józefa Zamojskiego, artysty opery (tenora), którzy odśpiewają arje z naszych oper i kilka pieśni. Oprócz, tego odegranym będzie „Wóz Drzymały", J. Rączkowskiego, i „Marsz, marsz Dąbrowski" Z. Parvi'ego. W piątek „Figle wiosenne" operetka w 3 aktach. W sobotę stara-nowość „Bojomir i Wanda" czyli „Zamek na Czorsztynie", opera narodowa K. Kurpińskiego z udziałem nowo - angażowanych artystów - śpiewaków.

Wycieczki do Częstochowy urządzają prócz Tow. mleczarskiego jeszcze: krakowskie Tow. techniczne 5 września i Sekcja wycieczkowa krak. „Ogniska nauczycielskiego" 25 września — uczestnictwo w tej drugiej kosztuje 25 koron za bilet, nocleg i całkowite utrzymanie.

Miast we biuro kolei przy krajowym związku turystycznym zapowiada, że ze względu na natłok i ścisk, jaki panuje przy kasach na krakowskim dworcu kolejowym we wszystkie niedziele i święta, wydawane będą w biurze tem (pałac spiski) bilety kolejowe do wszystkich miejsc wycieczkowych między godz. 9—1½ po południu. Dla wycieczkowców tedy udających się w okolice Krakowa koleją, leży w tem wielkie udogodnienie, gdyż z łatwością i swobodnie nabyć będą mogli bilety przy kupowaniu których na dworcu trzeba przejść prawdziwą łaźnię.

Bojkot bydła pruskiego. Krakowskie Tow. Rolnicze idąc za przykładem lwowskiego Tow. gospodarskiego, postanowiło przeprowadzić bojkot bydła pruskiego, sprowadzanego w ubiegłych latach w dość wielkiej ilości z Niemiec. Lwów dał dobry przykład i w roku zeszłym sekcja hodowlana Tow. gospodarskiego, zamiast rozpłodowego bydła nizinnego, t. zw. oldenburgów z Niemiec, sprowadziła takież samo bydło z Holandji. Rząd niemiecki robił trudności w przewozie, Towarzystwo sobie jednak poradziło w ten sposób, że przewiozło zakupione bydło drogą przez Francję, Szwajcarję i Austrję. Tak więc już w roku zeszłym 150 tysięcy koron nie poszło do Prusaków.

Gdy w tym roku Tow. gospodarskie zakupiło krów w Holandji za przeszło 80 tysięcy koron, koleje pruskie znów początkowo robiły trudności w przewozie, jednak dzięki stanowczości Polaków, którzy oświadczyli, że tą samą drogą, choć dłuższą, bydło do Galicji przewiozą, zarząd kolei pruskich, rozumiejąc, że lepiej choć coś zarobić, zgodził się na przewóz bydła holenderskiego przez Niemcy.

Krakowskie Tow. Rolnicze zakupi również w bieżącym roku znaczniejszą ilość bydła rozpłodowego w Holandji. Przy dobrej woli można — jak widzimy — bojkot prusactwa ze skutkiem w czyn wprowadzić.

Bydło holenderskie, sprowadzone do nas z południowej Holandji, odznacza się niezwykłą szlachetnością

Nieszkodliwa rywalka.

(Z niemieckiego).

Piękny dzień jesienny chyli się ku wieczorowi. Nitki »babskiego lata« unoszą się w powietrzu i słaniają się po zaczerwienionych liściach w małym ogrodzie Promienie październikowego słońca oświetlają złotym blaskiem skromny dwór.

Mała ta posiadłość należy do Marjanny de Strehlau, wdowy po majorze. Zakupiła ją po śmierci swego męża za resztę majątku.

Pani de Strehlau nie miała wiele zamiłowania do życia na wsi, gdyż od młodości przyzwyczajoną była do życia towarzyskiego w kółkach wojskowych. Pozostawszy wdową, przyszła do smutnego przekonania, iż wraz z mężem prowadzili dom nad stan, a obecnie znużona, oddając się tylko swemu smutkowi sprowadził się ze swem jedynem dzieckiem do tego ustronia.

Lecz kobiece ręce potrafią upiększyć dom, to udowodniła pani de Strehlau w świetny sposób i jak w rezydencji podziwiano w niej damę światową, ceniono ją na wsi jako świetną gospodynię i matkę. Jadwiga wychowaną była doskonale kształcono zarówno jej umysł i serce, matka czuwała, by każdy cień złego wpływu zdala od niej pozostał. Majorowa zapoznawała ją przyrodą i jej zjawiskami, jej umysł uszlachetniał się, a dusza jej wrażliwą była tylko na piękno i ideały. W zgodnej harmonji żyły obie kobiety, a zaledwie urosła Jadwiga, piękną, świeżej dziewczynie zastąpił drogę ten, który miał być losem jej życia. Nie powitała go z trwogą namyślającej się powierzchownej panny — jej ciemne, duże oczy z radosnym wyrazem zwróciły się ku wybranemu, a jej niewinną duszę owionął zwiastun pierwszej miłości. Jedyna jej przyjaciółka, własna dobra matka przeżywała ten dawno miniony czas narzeczeństwa ze swą córką. Spełniło się gorące jej życzenie, by wybranym Jadwigi był dzielny syn Marsa, który tę księżniczkę jakby z baśni ocknął ze snu pocałunkiem. Podczas manewrów był u nich umieszczony, korzystając z gościnności, oświadczył się o córkę. Jako rotmistrz w świetnym pułku kawalerji w rezydencji pewnie był wyróżniony przez wszystkie damy towarzystwa, a jeżeli serce jego zapłonęło ku biednej, w klasztornej samotności żyjącej dziewczynie, jeżeli swą wolność złożył u jej stóp i tylko jej poświęcić chciał swe życie, to musiała to być przecież prawdziwa miłość!

Więc chętnie matka dała swe przyzwolenie, gdyż młoda istota bez wahania oddała mu swą rękę. Jagwiga była jasnym promieniem o niezwykłym blasku. W jej blond główce mieszkał umysł dowcipny i mądry, a z kształtnych usteczek wymykały się tak mądre, choć naiwne słowa, że rotmistrz Albert de Rodeck, przyzwyczajony do dusznej atmosfery towarzystwa w rezydencji, z wielką radością zauważył, jak to dziecię natury ze swym zdrowym humorem przewyższało płytkie rozmowy dam salonowych.

Młoda jego żona, którą przed kilku tygodniami wprowadził w świat, stała się już gwiazdą tegoż.

Sezon skończył się i Jadwiga bawiła dłuższy czas z mężem swym u matki — gdzie przyszedł na świat śliczny syn.

Szczęście bez granic — majorowa z przyjemnością każe nazywać się babką — a młoda para żyje wspomnieniami w miejscu pobytu, gdzie pierwszy sen jej własnej miłości się urzeczywistnił.

Pewnego pięknego poranku przychodzi Jadwiga niosąc małego synka na ręku i zdaleka już woła do matki:

— Mateczko, Albert musi odjechać — depesza powołuje go w sprawach służbowych do rezydencji.

— Synu, tatko nas opuszcza — mówi zasmucona do małego, który w swych poduszkach nie ma jeszcze pojęcia o uczuciu żalu i rozłączenia.

Z uśmiechem karci majorowa córkę i pomaga przy pakowaniu, gdyż młoda kobieta, żegnając się, nie ukończyłaby tego.

—Albercie, napiszesz natychmiast co się dzieje?

Pewnie, moje dziecię — pociesza ją — bądź tylko wesołą i nie myśl ciągle o tem, że jestem w tem naszem pustem mieszkaniu.

Lecz ona grozi mu małym paluszkiem, musi jej przyrzec uroczyście, że będzie unikał wszystkich koleżeczych znajomości z czasów kawalerskich. Szczere przyjaciółki mówiły jej bowiem, iż syreny wielkomiejskie zarzucają specjalnie swe sidła na słomianych wdowców. A gdy patrzy w piękne oczy swego męża, budzi się demon zazdrości w sercu pani Jadwigi. Z niedobrowolnego wygnania codziennie przychodzi list od pana Alberta — ale sprawa służbowa jest ważniejszą niż przypuszczał, powrót opóźnia się więc z dnia na dzień. Jadwiga usycha z miłości i tęsknoty.

Przypadek zrządził, iż znajduje depeszę, której data zgodna z dniem odjazdu Alberta — krótka jej treść burzy jednym zamachem całe jej słoneczne szczęście!

„Przyjeżdżaj natychmiast. Ninetta zachorowała! Jan Lieben». D. n.

i mlecznością, przewyższającą znacznie mleczność bydła niemieckiego.

Rozprawa ofertowa. Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę twardego i miękkiego drzewa opałowego dla stacji wojskowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu. Oferty należy wnieść do dnia 1 września br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Fałszerze banknotów dwudziesto-koronowych. — Od dłuższego czasu poczęły krążyć po Krakowie i Galicji fałszywe banknoty dwudziesto-koronowe. Policja krakowska napróżno czyniła wysiłki, by wykryć sprawców fałszowania monet i puszczania ich w obieg. Lepiej od policji krakowskiej poszczęściło się policji praskiej. Zdołała ona wykryć w Pradze całą bandę tych fałszerzy, którzy fabrykowali fałszywe dwudziesto koronowe banknoty na wielką skalę. Fałszerzy przyłapano przy robocie. Są nimi: 23 letni syn magazyniera kolejowego Karol Ritka z Kolina, 24-letni zecer Vèssely i niejaki Dworzak. Znaleziono we fabryce ich kilkaset falsyfikatów i liczne aparaty do sporządzania falsyfikatów w drodze fotograficznej. Ze skonfiskowanych u uwięzionych korespondencji, wynika, że falsyfikaty puszczano w obieg głównie w Galicji, gdzie kilka osób zajmowało się handlem tych falsyfikatów. Adresy tych osób, znalezione przy rewizji w Pradze, przesłano policji krakowskiej. Fałszywe banknoty sporządzane głównie przez Vèsselego, były bardzo udatne. Trudno je było odróżnić od prawdziwych. Jedynie w tekście węgierskim znaleziono kilka pomyłek.

W sprawie bójki w Borku Fałęckim, o której niedawno donosiliśmy, zarząd bractwa P. Jezusa przy kościele Marjackim prosi nas o sprostowanie, iż 15 kompanja pielgrzymów, powracająca wówczas z Kalwarji nie brała udziału w bitce.

Pożar magazynów. Wczoraj o godz. 12 w południe wybuch groźny pożar magazynów ze sianem, słomą i owsem firmy: Mycielski-Zangen, na Kopankach obok Kobierzyna. — Jest to już trzeci z koleji pożar, jaki się zdarza tej firmie w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu. Jeden zniweczył magazyny w Rakowicach, drugi na Zabłociu, trzeci wreszcie wczoraj na Kopankach. — Pożar trwał od godz. 12 do 4 po południu. W akcji ratunkowej brała udział straż pożarna podgórska, dalej straże pożarne wiejskie ze Skotnik i wsi okolicznych. Spłonął również stojący obok magazynów nieubezpieczony dom p. Kosińskiego.

Chciała się powiesić. Marja Roztocka, prostytutka, odsiadując chwilowy areszt pod „telegrafem“, usiłowała wczoraj po południu powiesić się w kaźni — jak mówiła — „na złość policji“. Oczywiście, że w wykonaniu tego zamiaru jej przeszkodzono i dodano straż, by też przypadkiem nie „na złość policji“, ale na prawdę nie zechciała się powiesić.

Tajemniczy wisielec. Sprawa tajemniczego wisielca, znalezionego w lesie koło Woli Justowskiej, została już w zupełności wyjaśniona. Okazało się, że nieszczęśliwym tym był Józef Gofroń, służący w parku krakowskim. Powód samobójstwa niewiadomy.

Pożar w Dąbiu. Wczoraj około godziny 10 przed poł. zawezwano straż pożarną do fabryki wyrobów glinianych w Dąbiu pod firmą „Zieliński et Wimmer“, gdzie od rozgrzanego kotła, napełnionego gliną, zajęła się drewniana, tuż nad nią znajdująca się powała, grożąc rozszerzeniem się ognia na całą fabrykę. Na szczęście udało się straży pożarnej ogień zlokalizować i opanować tak, że szkoda wyrządzona przez pożar wynosi zalewie kilkaset koron.

Teatr miejski.

W poniedziałek dnia 23 b. m. „Król“, komedja w 4 aktach G. A. de Caillaret'a, Roberta de Flers i Emanuela Aréne.

We wtorek 24 b. m. „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

We środę dnia 25 b. m. „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady“, sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“. Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Poniedziałek: „Mazepa“.
Wtorek: „Figle wiosenne“.
Środa: „Matka-Polka“.
Czwartek: „Wieczór pieśni“, „Wóz Drzymały“ i „Marsz, marsz Dąbrowski“.
Piątek: „Figle wiosenne“.
Sobota: „Bojomir i Wanda“.

Podgórze.

Do odebrania. Od pewnego indywiduum odebrała ekspozytura policji w Podgórzu maleńki, damski zegarek złoty, dwukopertowy. Jedna z kopert wysadzana brylancikami, ułożonymi w kształcie kwiatka. Zegarek ten wedle orzeczenia znawcy przedstawia wartość 200 koron. Właściciel zegarka nieznany. Zegarek pochodzący niewątpliwie z kradzieży można oglądać w biurze radcy policji Krzyżanowskiego. Również do odebrania są korale, które odebrano Piotrowi Funkowi parobkowi, służącemu w Piaskach Wielkich.

„Poszukał sobie winnego“. Franciszek Maciejarz przy wczorajszej niedzieli zaczął wyprawiać w szynku na Wolnicy awantury. Nerwowy szynkarz nieznoszący awantur, wyrzucił go za drzwi. Tu wódka zrobiła już swoje i podszepnęła mu, że nie z własnego popędu szynkarza został ze szynku wylany. Szukając tedy winowajcy, znalazł go w osobie pełniącego służbę na tej ulicy policjanta, zupełnie zresztą w tym wypadku niewinnego, rzucił się na niego, chwycił za szyję i chciał powalić na ziemię. Silniejszy policjant odniósł jednak nad napastnikiem zwycięstwo i zaprowadził go pod telegraf, aby się nieco wytrzeźwił.

Dzielna kobieta. W niedzielę chciała sobie Marja Czyszczonik, znana w Podgórzu włóczęga, zrobić frajdę, ale niestety pieniędzy brakło. Nie długo się jednak martwiła, ujrzała bowiem wiszące przy sklepie na wystawie rzemienne paski do książek i te ściągnęła. Policja przeszkodziła jej w ich sprzedaży.

Niewinną zabawą urządzał sobie w niedzielę Markus Glassman lat 16 liczący w czasie kąpieli na Wiśle w samo południe. Nie podobało mu się, że jego towarzysz 12-letni chłopak pływać nie umie i rzucał nim co chwilę do wody, chociaż ten był jeszcze w ubraniu, narażając przytem życie chłopaka. Napominany przez przechodniów nie zaprzestał tej niewinnej według niego zabawki, dopiero policjant położył kres tej niebezpiecznej zabawie, aresztując Glassmana. Na policji opowiadał, że był to żart, że nawzajem obydwaj się do wody spychali, chociaż według tego, co zeznali przechodnie, jedna strona była tylko czynną. Glassmana odstawiono do sądu.

Chciały sobie sprawić porządny obiad. Dwie cyganki włóczyły się w niedzielę po Podgórzu, szukając zarobku przez wróżenie i żebraninę. Ponieważ to im nie przynosiło należytego zysku, przeto przy sposobności kradły, co się dało.

Między innemi skradły także spory kawał mięsa z domu przy ul. Serkowskiego, chcąc chociaż w niedzielę użyć na mięsie. Przeszkodziła im jednak właścicielka mięsa, powodując zarazem aresztowanie obydwu cyganek.

Pożar. W niedzielę dnia 22 bm. wybuchł w Kobierzynie około godziny 12 tej w południe ogromny pożar z niewiadomego dotychczas powodu.

Na miejsce pożaru wyjechała natychmiast straż pożarna podgórska, a także pluton straży pożarnej krakowskiej. Szkoda była znaczna, spłonęły bowiem 2 stodoły, 1 dom i 2 świnie.

Pożar byłby niewątpliwie objął inne zabudowania, dzięki jednak energicznej akcji ratunkowej straży pożarnej pod dowództwem naczelnika Illga z Podgórza, pożar zlokalizowano.

„Czarna Mańcia“ z Dębnik w pace.

Komuż z mieszkańców Dębnik nie znaną jest osoba „Czarnej Mańci?“ Zna ją stary i młody, znają ją dzieci, które otaczają ją gromadą w chwili, gdy ukazuje się na ulicy.

Należy ona do tych „specjalności“ lokalnych, któremi cieszy się każde miasto i miasteczko, każda niemal wioska.

To też nie małą musiała wywołać senzację sprawa aresztowania „Czarnej Mańci“, dokonana dziś rano w sposób iście oryginalny.

Istnieje zwyczaj także tylko lokalny, iż „baby“ dębnickie w czasie chłodnych wieczorów spieszą na wał kolejowy i gromadą go obsiadają, prowadząc plotkarskie rozhowory. Wysiadywanie takie, ze względu na niebezpieczeństwo, grożące życiu ludzkiemu, jest surowo wzbronione. To też biada tej, którą na takiem wysiadywaniu na wale spotka funkcjonarjusz kolejowy. Po zrobieniu donosu do władzy czeka zwolenniczkę tego „sportu“ kilkugodzinna „dziura“.

A pech jakiś ścigał „Czarną Mańcię“. Za przesiadywanie na wale skazano ją na sześciogodzinny areszt. Dziś właśnie miał ją odstawić do gminy jeden z żandarmów. Cóż, kiedy Mańcia dobrowolnie iść nie chciała. Zachciało się jej jechać fjakrem. Siła jednego żandarma nie wystarczała. Miał tedy do wyboru: albo udać się do Krakowa, by sprowadzić dorożkę, albo wezwać do pomocy kogo drugiego. Na szczęście nadszedł drugi żandarm. Przy jego pomocy skrępowano Mańci ręce kajdankami. Mimo to iść nie chciała, położyła się na ziemi i wierzgając nogami, broniła do siebie przystępu.

Ale żandarm nie bity w ciemię. Obok przejeżdżał „Noe z arką“ (czytaj: paka na śmieci). Żandarm zatrzymał arkę i jak drugi Jehowa wydał rozkaz, aby „Czarną Mańcię“ wpakować do paki. Prawdopodobnie obawiał się, by w czasie potopu „specjalność dębnicka“ nie utonęła. Przy pomocy tedy dwu żandarmów i dwu pachołków wsadzono Mańcię do paki. Ruszono z miejsca. Pakę ciągnęli pachołki dębniccy; jeden z żandarmów siedział na prowizorycznym dachu paki, a drugi szedł obok.

Mańcia nie chciała dać jeszcze za wygraną; w krzyku i szamotaniu się szukała ratunku.

Napróżno. W otoczeniu mnóstwa ciekawych, towarzyszących konwojowi, przywieziono ją przed urząd gminny, gdzie wyjęto ją z należną ostrożnością i zapakowano do ula.

Wiadomości polityczne.

Galicja znów kozłem ofiarnym.

Wiedeń, 20 sierpnia.

(*B*). Wspólna konferencja przywódców parlamentarnych nie przyniosła żadnego wyniku pomyślnego.

Nie rozjaśniła położenia, ani nie wpłynęła na ukształtowanie się stosunków przyszłych. Stała się tylko bodźcem do rozpoczęcia roboty w obrębie rządu, nie uruchomiła parlamentu, uruchomiła za to szanownych ministrów austrjackich.

Wydobyci z cienistych zaułków wakacyjnych członkowie gabinetu zaczęli się zastanawiać nad

swoim losem i od trzech dni przepełniają Austrją odgłosem bojów, jakie ze sobą wiodą. Od czasu zdemokratyzowania parlamentu gabinet austrjacki, jakoś się pozbył dotychczasowej nieprzystępności, bo coraz częściej publiczność się dowiaduje już nie tylko o ogólnych postanowieniach rządu, ale także o ilości i jakości zapatrywań, wypowiadanych w radzie korony. Z przyjemnością też przychodzi zapisać wiadomość jak to się różnorakie ekscelencje kłóciły ze sobą na temat awantur czeskich w Wiedniu, na temat zwołania Rady państwa, na temat piwa...

Ta ostatnia wiadomość zwłaszcza nie zawiera w sobie tylko pikanterji. Jest ona zarazem dalszym dokumentem znaczenia, jakie ma nasz kraj wobec zachodnich prowincji państwa.

Wczoraj mianowicie gruchła zewsząd wieść, podtrzymywana stanowczo, że gabinet uchwalił usunąć z planu finansowego podwyższenie opłat od piwa. Z niemałym tryumfem prasa niemiecka i czeska zgodnie zapisały tę »zdobycz«. Piwosze wszystkich krajów koronnych odetchnęli swobodnie: nektar ich życia nie podrożeje.

Naturalnie wymieniono w lot zastępcze źródło wzmożenia dochodów państwa. Zapałki mają uratować Austrję od bankructwa. Z całym spokojem i równowagą duszy podano wieść: zamiast podwyższenia opłat od piwa, zaprowadzenie podatku od zapałek. Bez cienia krytycyzmu wobec tego nowego pomysłu, obwołano zwycięstwo nietykalności piwnej.

A przecież jeden moment zastanowienia wystarczy, aby ocenić która, z tych dwóch opłat jest bardziej dojmującą i potępienia godną.

Mimo tego, że często się słyszy zapewnienia, jakoby „piwo było chlebem ubogich“, zdanie to monstrualne nie stało się własnością ogółu. Przeciwnie, piwo jak każdy alkohol jest trucizną, więc nie tylko nie zasługuje na ochronę, lecz przeciwnie powinnoby razem z wódką, winem i innymi napojami wyskokowymi podpadać wcale słonym opłatom. Piwo jest w dodatku narkotykiem ogłupiającym i Niemcy zwłaszcza, chociażby z tego powodu, powinniby zabiegać o utrudnienia w jego spożywczości.

Zapałka natomiast jest istotnie nieodzowną potrzebą każdego człowieka. Jest koniecznością.

Jest artykułem masowym, w całem tego słowa znaczeniu, a równocześnie artykułem potrzeby nie zbytku.

Chcieć piwo zastąpić zapałką, znaczy dopuścić się zamachu, jak najohydniejszego na miljonach ludności najuboższej.

Znaczy to brać w obronę opasłego mieszczucha, a masy nieprzebrane oddawać na łup fiskusa austrjackiego.

A zamysł cały nabierze właściwego zabarwienia dopiero wtedy, gdy sobie uprzytomnimy, że z poniechaniem planu podwyższenia opłat od piwa, myśl podniesienia opłat od wódki wcale nie została porzucona. Od wódki podatek zostałby podwyższony, t. zn. kraj nasz musiałby opłacać wzmożony haracz, podczas kiedy zamożne prowincje zachodnie ocaliłyby się od podatku piwnego.

Z opinją piwoszów rząd się liczy; o nas troszczyć się nie potrzebuje. Wszechpolska większość Koła przecieżby się nie ośmieliła protestować.

Jeżeli się zważy, iż w razie zaprowadzenia podatku od zapałek, kraj nasz, jako najliczebniejszy, ogromneby przynosić musiał ofiary, jeżeli się uwzględni dalej podwyższenie opłat od wódki, łacno wymiarkować, że kosztem Galicji chce Austrja reparować swoje finansy.

O uruchomienie parlamentu.

Głosy przywódców Unji słowiańskiej.

Jak słusznie od samego początku podnoszono akcja p. Głąbińskiego, by maszynę parlamentarną puścić w ruch i umożliwić pewne zbliżenie stronnictw, konieczne dla jakiej takiej pracy Rady państwa, uzależnioną jest od stanowiska Unji słowiańskiej, tej reprezentantki na gruncie wiedeńskim, interesów całej Słowiańszczyzny w Austrji i walki jaką wszyscy Słowianie na każdym kroku prowadzić muszą z odwiecznymi wrogami.

Coraz to liczniejsze i z każdym dniem mnożące się objawy już nie szowinizmu, a'e prowokacji, uprawianej w Dolnej Austrji z całym cynizmem i bezwstydną brutalnością przez narodowców niemieckich na ludności czeskiej, są wtórnym głosem tych tam wiedeńskich konferencji przyszłej ekscelencji Głąbińskiego.

To też nie trudno było przewidzieć, jak wypadną głosy przywódców Unji słowiańskiej o wynikach i spodziewanych owocach konferencji przywódców Klubów.

Poseł Franciszek Udrzal

(prezes Unji słowiańskiej)

oświadcza wprost, że do uzdrowienia parlamentu konferencja zupełnie się nie przyczyniła. Jak długo istnieje wrogi Słowianom system rządzenia, nie można sobie nawet pomyśleć, by parlament mógł mieć na dłuższy czas warunki do pracy.

Jako Czech oświadczył pos. Udrzal, że przed zwołaniem sejmu czeskiego niemożliwą jest każda sesja Rady państwa, a najpiękniejsze programy rządowe są bezcelowe.

Dr Iwan Sustersicz

(wiceprezes Unji słowiańskiej)

ujął sytuację obecną w następującą polityczną koncepcję: »Jeżeliby w polityce jedynie dobra wola w grę wchodziła, to możnaby powiedzieć, że widoki na przyszłość nie są złe; ale w polityce rozstrzygają rzeczowe powody — a pod tym względem dotychczas nie zaszła żadna zmiana«.

»Czy spełni się nadzieja rządu, że z początkiem października będzie się mogła zebrać Rada państwa, bardzo wątpię«.

Główną rzeczą — zdaniem posła Sustersicza — jest i pozostanie, by do zebrania się Rady państwa wyrównały się rzeczowe trudności położenia.

Prowokacje niemieckie.

Coraz to z nowych miejscowości dochodzą wiadomości o prowokacjach niemieckich, uprawianych na ludności czeskiej.

W Posztornie (Unter-Themenau) w Dolnej Austrji, gdzie Niemców na palcach można policzyć, gdzie cały zarząd gminy spoczywa w rękach czeskich, zakazano odbycia zlotu sokolskiego. W ubiegłą niedzielę uniemożliwiono Czechom odbycie wycieczki Dunajem do Melku, wczoraj zaś prowokacja niemiecka doszła już do niebywałych rozmiarów, bo do udaremnienia wycieczki sokolstwa czeskiego z Wiednia do czeskiej Posztorny, gdzie prowokatorzy niemieccy z Wiednia zwołali równocześnie wiec dla wyrażenia protestu przeciw rzekomemu najazdowi Czechów, aby w ten sposób dać staroście mistelbachskiemu pozór do zakazania zlotu.

Mimo to sokoli czescy postanowili zjechać do Posztorny wprawdzie nie oficjalnie, bo nie w mundurach sokolich.

Niemcy zamówili sobie sukkurs aż z Lundenburga. Afiszami rozlepionymi po mieście i okolicy wezwali prowokatorzy wiedeńscy Niemców do masowego przybycia do „rdzennie“ niemieckiej i zniemiecka brzmiącej Unter-Themenau. Niemiecki „Schutzverein“ wszczął żywą akcję, aby z Berna, Znaimu, Nikolsburga sprowadzić Niemców na pomoc do Posztorny.

Już w sobotę wieczór odbywały się wszędzie agitacyjne zebrania, na których szowiniści niemieccy apelowali do zebranych Niemców, by pospieszyli w niedzielę stoczyć bój z sokołami czeskimi w Posztornie. O podobnych zajściach donoszą pisma czeskie z Jablonca w północno-wschodnich Czechach, z Prachatycz, z Neustift koło Ołomuńca.

O przebiegu dnia wczorajszego w Posztorna donosi biuro korespondencyjne:

Lundenburg. W Posztorna nie przyszło wczoraj do większych zaburzeń dzięki wydanym zarządzeniom. Przybyło tam z Wiednia blisko 1500 Sokołów, podczas gdy w zgromadzeniu protestującem Niemców, wzięło udział około 700 osób. Podczas pochodu Niemców na dworzec kolejowy **rzucano z obu stron kamieniami. Doszło nawet do bójki na laski.** Porządek wkrótce przywrócono.

Odezwa czeska do Słowaków.

Wiedeń. W całych południowych Morawach rozplakatowano odezwę czeską do Słowaków, która uległa konfiskacie za ustęp rzekomo podburzający przeciw Niemcom.

Obrady niemieckich i czeskich socjalistów.

Praga. Jak donosi „Bohemia“ dziś w poniedziałek odbywa się w Wiedniu poufna konferencja czeskich i niemieckich socjalistów, na której ma być przeprowadzoną dyskusja o ostatnich wypadkach Dolnej Austrji i o powstałym z tego powodu konflikcie między obu grupami narodowościowemi w partji.

Rusini wobec oświadczenia prezydenta Lea.

Rusini grożą obstrukcją.

Wiedeń. Wobec pogłosek o konferencji polskiego stronnictwa demokratycznego z ludowcami, na której miano zajmować się uregulowaniem kwestji ruskiej i wobec zapewnienia następnie przez prezydenta Leo, jakoby on w tej konferencji brał udział, przynosi *Croatische Correspondenz* następującą informację ze Lwowa, pochodzącą ze strony ruskiej:

„Oświadczenie właściwego przywódcy stronnictwa starych demokratów prof. dra Leo, że partja jego zdaleka stoi od wszelkiej akcji, mającej na celu zająć się kwestją ruską jeszcze przed zwołaniem sejmu galicyjskiego, zostało z zadowoleniem przyjęte przez Rusinów. Po tem oświadczeniu Rusini nabrali pełnego przekonania, że tu i ówdzie powstające pogłoski, iż Polacy są gotowi sprawę ruską należycie rozwiązać, mają tylko cel pozyskania ruskich posłów sejmowych by spokojnie zachowali się w najbliższej sesji sejmowej. Oświadczenie prof. dra Leo bezwątpienia posłuży ruskim posłom do Sejmu **za wytyczną, jakiej mają się w sejmie trzymać taktyki** a ruscy posłowie sejmowi staną obecnie na tym stanowisku, iż bez rozwiązania konfliktu rusko-polskiego należy stosować w sejmie galicyjskim **tę samą taktykę, którą zainaugurowali parlamentarni posłowie w Radzie państwa.**

Polityka zagraniczna.

Koniec zatargu o Kretę.

Nadeszłe w dniu dzisiejszym telegramy donoszą, że Porta z zadowoleniem przyjęła ostatnią notę grecką, przez co i spór o Kretę, który groził nowym pożarem na blizkim Wschodzie, został zakończonym. Pozostaje jeszcze do uregulowania kwestja autonomji Krety. Wobec pokojowego załatwienia zatargu grecko-tureckiego odpada już potrzeba odpowiedzi rządu tureckiego na ostatnią notę kollektywną mocarstw, która przestrzegała Turcję przed rozpoczęciem wojny.

Telegram, donoszący o zakończeniu zatargu kreteńskiego brzmi:

Konstantynopol. Tutejsze greckie poselstwo zostało z miarodajnej strony u Porty zawiadomione, **że ostatnia nota grecka jest zadowalającą.**

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Audjencja barona Bienertha u cesarza.

Ischl. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie trzy na trzecią popołudniu prezydenta ministrów Bienertha na godzinnej audjencji, poczem baron Bienerth otrzymał zaproszenie na obiad dworski.

Wieczorem konferował baron Bienerth z min. skarbu Bilińskim. Baron Bienerth powrócił w nocy do Kitzbuehel.

Aerenthal u cesarza.

Ischl. Hr. Aerenthal był wczoraj rano o godz.

11 na 2-godzinnej audjencji u cesarza i zdał cesarzowi sprawę z sytuacji międzynarodowej.

Flota powietrzna w Rosji.

Petersburg. Lerche podczas rozmowy z korespondentem pewnej gazety powiedział, że do Dumy będzie wniesiony projekt assygnowania miljona rubli na flotę powietrzną.

Manewry rosyjskie.

Petersburg. Dowódca angielskiego generalnego sztabu, Hamilton został zaproszony na mające się odbyć w Ropszy manewry w dniu 4 września.

Porwanie dzieci.

Petersburg. Z przytułku »Towarzystwa ochrony dzieci« porwali Joanici 6 poprzednio odebranych im dziewczynek.

Nowa rewizja z powodu kradzieży intendanckich.

Petersburg. Gazeta „Swiet“ donosi, że wkrótce odbędzie się rewizja Iżorskich rządowych fabryk, posiadających olbrzymie składy wszelkiego rodzaju szmelcu. Okazuje się, że kradziono wprost całymi wagonami. Urzędnicy na tych transakcjach „robili“ majątki.

Albańczycy przeciw podatkom.

Konstantynopol. Według nadeszłej tu wczoraj depeszy, odbyło się w Verszovicy zgromadzenie 1000 Albańczyków, którzy się uskarżali na podatki. Do Verszovicy wysłano z Ueskueb 1 bataljon piechoty i 1 armatę.

Wizyta sułtana dojdzie do skutku.

Petersburg. Między 1 a 15 września st. st. przybędzie do Liwadji nadzwyczajne tureckie poselstwo, na czele którego będzie stał marszałek Ghazi Muchtar-pasza. W związku z tem wczoraj rezeszła się pogłoska, że przyjazd Mahometa V-go do Rosji w tym roku nie przyjdzie do skutku.

Dziennikarze czescy do dziennikarzy polskich.

Dziennikarze, biorący imieniem całej prasy czeskiej udział w wycieczce do Polski, rozesłali do dzienników polskich następujące pismo:

Do dziennikarzy polskich.

Zanim opuścimy piękną i niezatartą we wspomnieniach Warszawę, pozwólcie nam, czeskim dziennikarzom, abyśmy wam, najdrożsi koledzy polscy, wyrazili swój najgłębszy szacunek i swoje gorące podziękowanie za powitanie nas i zaszczyty, których dostąpiła od was czeska wycieczka, a głównie my, dziennikarze.

Za świetne przyjęcie w Krakowie, Częstochowie i w Warszawie, na wszystkich dworcach, na wszystkich zebraniach przez całe obywatelstwo i wszystkie korporacje, winni jesteśmy dziękować przedewszystkiem prasie polskiej, która nadała tak gorący ton swym artykułom, poświęconym uroczystościom i tyle słów serdecznych na wyrażenie braterskiej miłości naszemu narodowi.

Jeżeli wycieczka czeska do Polski przyniesie obydwu bratnim narodom trwałą korzyść, jeżeli silniejsze węzły, zadzierżgnięte przez wycieczkę, spotęgują nasze siły i zbliżą nas do upragnionego celu, będzie to znowu główna zasługa prasy polskiej.

My nawzajem ślubujemy wam, że będziemy wiernie nieśli sztandar łączności czesko-polskiej pomimo wszelkich zakusów nieprzyjaciół naszych i że będziemy między swymi wytrwale głosili zasady, które wyłoniły się na naszych zebraniach, a jeszcze więcej te, które nie mogły wcielić się w słowa, ale były przez nas wyczute z entuzjazmu waszego ludu, z serdecznego uścisku dłoni i z rozpromienionych spojrzeń.

Podczas naszego pobytu w Polsce nawiązały nasze korporacje, reprezentowane na wycieczce, bliższe stosunki, toteż i my, czescy dziennikarze, mieliśmy zaszczyt poznać was, waszą prasę i wysoki poziom waszego dziennikarstwa, wasz zapał w dążeniu do przodowania narodowi w jego rozwoju, prowadzenia go na wyżyny doskonałości i samoistnego bytu, który ma na celu każdy zdrowy i kulturalny naród. Dla nas pobyt w Królestwie Polskiem był cenną nauką. Odchodzimy przeto do ojczyzny naszej — do pracy i do boju, pokrzepieni waszym przykładem i waszą wytrwałością.

Jeszcze raz dziękujemy polskiej prasie! Niech żyje! Niech rozwija się ku czci i potędze narodu polskiego!

Vincenc Czervinka (»Narodni Listy«). Milosz Cztrnacty (Narodni Politika«). Jos. St. Hevera (»Den“). Vitieslav Szvihovsky (»Czas»). Frantiszek Hovorka („Hlas Naroda«). Karol ryt. Lhotak (»Venkov«). Hugo Vavreczka („Lidove Noviny“). Ant. Żalud (»Plzeńske Listy«). Ant. Czerny (»Plzeński Obzor«).

Warszawa w sierpniu 1909 r.

Wieści z kraju.

Morderstwo koło Borysławia. Strasznego czynu morderczego dopuścił się nieznany na razie sprawca, w nocy ze środy na czwartek na 19-sto letniej dziewczynie z Wolanki, Józefie Paszkiewicz. Sprawca mordu zadał jej kilka ran w twarz i plecy, a potem zaciągnął ją na tor kolejowy, na terytorjum Hubicze, za stacją kolejową Borysław. Celem zatarcia śladów krwi spalił morderca na miejscu mordu kopiec zboża. Pociąg zdążający do Lwowa, przejechał trupa, ponieważ uwaga jadących skierowaną była na płonące zboże. Trupa zauważył dopiero budnik kolejowy i zawiadomił żandarmerję. Rozpoczęto poszukiwania.

Rzeszów

Zawalenie się domu. Świadkami niezwykłej katastrofy, na szczęście bez ofiar ludzkich byli onegdaj mieszkańcy Rzeszowa. Około 5 godz. wiecz. zapadła się nagle ściana piątrowa kamienicy Noego Wachtla przy ul. Kopernika Nr. 48 wystawiając zupełnie na światło dzienne mieszkanie ubogiej wdowy Sary Nachtigal i zasypując wszystkie sprzęty gruzem. Nachtigalowej i córki jej wówczas w domu nie było. Dalsze mury osłabione grożą rozsypaniem się tembardziej, że cegła w nich jest wilgocią nawskroś przeżartą.

Przyczyną wypadku jest żłobienie dołu kloacznego w podwórzu sąsiada Schulima Silbermana N. 50. Na miejscu wypadku zjawiła się komisja miejska, która zarządziła wszelkie środki bezpieczeństwa a najbardziej zagrożoną część domu Wachtla nakazała natychmiast rozebrać. Najstosowniej byłoby zdemolować od razu te stare rudery, aby życiu ludzkiemu nie groziło niebezpieczeństwo.

Znowu fabryka aniołków. Dnia 18 bm. zmarło 3 miesięczne nieślubne dziecko I. Hłuchy służącej z Tarnopola, będące na utrzymaniu u Katarzny Wojtasik. Lekarz miejski dr Zagórski skonstatował śmierć, policja zarządziła obdukcję. Skonstatowano, że Wójtasikowa

Usprawiedliwiał się przytem ze swego podłego rzemiosła.

— Ja, bracie, wieszam nie z zamiłowania i dla honoru, ani dla pieniędzy. Z musu tylko z musu... Nie będę ja wieszał, znajdzie się hyclów dziesięciu na moje miejsce i mnie choćby nie powiesili, to utłuką gdzie w kącie. Lepiej więc, że ja ich pohuśtam... Ale niczyjej śmierci nie pragnę. Możesz się ratować »sypaniem« — to się ratuj i na nic nie zważaj...

— — — — — — — — — — — — — — — —

II.

Czas tymczasem biegł szybko i »huśtawka« coraz częściej pracowała. Trzy rublówki zarabiał co noc i to nawet nie po jednej, ale po trzy, po pięć, a raz nawet dziesięć odrazu. Trzydzieści rubli za jedną noc! Niema co, rząd pieniążków nie żałuje!

Pogodziwszy się z losem, powoli począł myśleć o przyszłości. Przebudziło się w nim skąpstwo. Pierwsza setka, uskładana w kancelarji więziennej i zapisana w książce na jego rachunek, wywołała chęć uzbierania jeszcze jednej, a potem znów drugiej... Co zaś będzie dalej, kto wie... Byle by go tylko stąd nie wysłali gdzie do katorgi, bo tam śmierć pewna — zatłuką.

Drżał na myśl, że może przyjść chwila, iż przestaną zupełnie mieszać. Bo przecież albo bojowców i bandytów może zabraknąć, albo też rząd, widząc, że nie da rady, może machnąć ręką i miast na stryczek, na katorgę wysyłać zacznie.

cia muskułów, bez wyrzutu sumienia, z uśmiechem na ustach.

Tylko nie był katem z powołania. Nie czuł rozkoszy na widok drgających na szubienicy ciał, nie lubował się w strachu, jaki wzbudzał. Nie czuł nawet i nie rozumiał grozy, jaka od niego wieje.

Cenił swoją wyższość nad skazańcami i traktował ich jak dzieci, którym on przecież krzywdy nie robi, a tylko wykonywa to, co jest dla nich nieodwołalne. I robił to z szatańskim jakimś humorem.

Prowadząc pupila pod „huśtawkę“, jeszcze przed samem założeniem pętliczki przemawiał do niego serdecznie i umacniał w pewności oczekującego go losu.

— Chodź, chłoptasiu, chodź! Nie opieraj się! Już trudno — niema rady.

Albo znów, gdy trzeba było przed egzekucją związać ręce, podtrzymywał na duchu:

— Nie szarp się, kochanie, napróżno i nie rób mi wstydu!... Baba jesteś, czy co?... I czego się boisz? Ani ty pierwszy, ani ty ostatni... „skikniesz“ sobie ze stołka, trochę się naciągniesz, wiaterek cię pokołysze i uśniesz, jak niemowlę... A dobrze ci będzie, że od żony rodzonej nie miałbyś takiej frajdy...

I śmiał się brutalnie, zmysłowo.

Gdy zaś który krzyczał, gdy w niemocy rozpacznej choć o chwil kilka chciał życie przedłużyć i cienia nadziei się chwytając, żądał, by mu pozwolono złożyć nowe zeznania — wtedy przemawiał doń ostro, strofując:

— Zapóźno już, bracie, zapóźno... Nie zrobiłeś świństwa, kiedyś mógł, to i lepiej... a teraz, choćbyś chciał pa-

nie meldowała nigdzie w urzędzie przyjęcia dziecka na wychowanie, za które pobierała miesięcznie 16 koron. Matka dziecka znajduje się Rzeszowie.

Omal nie pożar. Mimo surowych przepisów ustawy rzadko dba kto o bezpieczeństwo ogniowe. Tak np. onegdaj służąca Tekla Nowak wysypała popiół tlejący do paki ze śmieciem na podwórzu: w chwilę potem cała zawartość paki zaczęła się palić i niewiele brakło a stojące tuż drewniane zabudowania byłyby poszły z dymem. Na szczęście sami domownicy wczas się spostrzegli ogień i pospiesznie go ugasili. *Kajot.*

Lud i jego praca na wystawie częstochowskiej.

Dobrze się stało, że na pierwszą, większą w Królestwie od lat szeregu, wystawę tegoroczną przeznaczono właśnie Częstochowę, tę stolicę jasnogórskiej Matki Boskiej, do której od wieków pielgrzymuje naród nasz cały ze wszystkich zakątków ziemi polskiej. W szeregach pątniczych najgęściej jest ludu rolnego, który, ledwo zejdzie z Jasnej Góry, już spotyka pomnik carski z strzegącym go sałdatem — i takie ma pokrzepienie ducha patrjotycznemi uczuciami, gdy go już we wierze utrwalił u stóp cudownego obrazu.

Częstochowa sama, choć miastem jest rdzennie polskiem, przecież czuje na sobie żelazną dłoń satrapy i nastrój ten przygnębiający wszystkim się udziela. — »Jesteście w kraju niewoli!« — mówi wszystko dokoła: i te żandarmskie oblicza, świdrujące każdego przenikliwemi swemi oczami i te przelatujące co chwila ulicami, jak wicher, patrole sałdackie i te napisy wszędzie najpierw rosyjskie, a potem dopiero polskie i to wreszcie ciche pogodzenie się z losem, malujące się na twarzach tamtejszych naszych rodaków.

A lud z tej Jasnej Góry wraca i widzi to wszystko i do domów swoich nic nie zaniesie, krom tych samych przykrych wrażeń... Trzeba, by wracał stamtąd nietylko silny na duchu, jako katolik, ale umocnion także we wierze, że mimo wszystkie ukazy i uciski odradza się nasz naród przez dobrą swoją gospodarkę rolną, przez samopomoc przemysłową, przez oświatę. Trzeba, by tych dźwigań się Polski na całym ziem jej obszarze widział dowody naoczne, by poznał prace swego brata-chłopa z innych okolic, by nauczył się niejednego i niejedno u siebie ulepszył. Dobrze więc, że u stóp Jasnej Góry wystawa się teraz rozsiadła rolniczo-przemysłowa, bo choć i ona przeminie, przecież zostaną tam na zawsze pomniki chłopskiej pracy, zamknięte w paru budynkach, przecież przez miesiące letnie warczeć tam będą warsztaty, a lud pątniczy wstąpi i oglądnie i nauczy się czegoś...

Działowi ludowemu na wystawie dano osobne miejsce, tak że nawet wejście do niego jest inną bramą wiejską, starodawną z daszkiem, przez którą wprowadzać się będzie wycieczki chłopskie. Rozróżnić tu trzeba dwie strony: wystawę tego, co już ręce chłopskie zrobiły, a więc przegląd ich dorobku na polu przemysłu ludowego i rolnictwa — i jakby lekcja tego co jeszcze lud ma u siebie zrobić, lekcja nie ze wszystkiem udatna. Zacznijmy od tej ostatniej.

Chciano chłopu polskiemu pokazać coś wzorowego, a więc w z o r o w ą z a g r o d ę w ł o ś c i a ń s k ą. Rozpisano konkurs, przeznaczono nagrody i obmyśleli sobie panowie takie cacko, w którem nasz chłop by nie mieszkał. Nie dlatego, że zbyt pańskie, lśniące — — ale że nie praktyczne to wszystko. W pismach ludowych warszawskich już poprzednio czytałem na miejscu, a słyszałem z ust chłopów tamtejszych ze stron więc najbardziej kompetentnych, że zagroda cała się nie udała, dobre są tylko poszczególne jej części niektóre. Dla wiadomości jednak czytelników podaję, że składa się ona z 4 budynków:

1) z domu mieszkalnego obejmującego 2 izby, kuchnię, alkowę, spiżarkę pokoik na górze, 2 sionki, 2 piwniczki na okopowiznę i nabiał; 2) ze stajni, obory, chlewów i kurnika; 3) ze stodoły o dwu sąsiekach; 4) ze spichlerza, szopy na wozy, narzędzi rolniczych i drwalki.

Przy domu jest także ogródek, w którym mieszczą się warzywa, owoce i kwietnik z altanką.

Bardziej przekonywującym natomiast jest M u z e u m h y g i e n y, w którem na modelach i tablicach wykazano, jak szkodliwie dla zdrowia własnego człowiek żyje po prawdziwych norach, jak marnie się odżywia, jak truje się wódką itd. Dowody tam są wzięte z życia, a taki np. naprawdę istniejący gdzieś w jakiejś mieścinie, a tu przedstawiony w zmniejszeniu, dom, w którym pod jednym dachem żyje 12 rodzin żydowskich, a obok o ścianę są składy i stajnia — budzi wstręt obok zdziwienia, że coś podobnego wogóle istnieć może. Są też i modele wzorowe, jak być powinno wedle zasad zdrowotnych np. budynek szkolny, łaźnie ludowe itd.

Drugą część tego działu, bardziej przemawiającą do duszy chłopskiej, bo wprost rzucającą mu przed oczy jego własne wyroby, jest P a w i l o n p r z e m y s ł u l u d o w e g o. Niewielki budynek i niezbyt dużo w nim okazów — zdziwuje się zapewne jego ubóstwem każdy, kto widział lwowską krajową wystawęw r. 1894, i późniejsze tam na placu powystawoywm kilkumiesięczne jarmarki krajowe, kto choćby był zeszłego roku w Jarosławiu i oglądał tam płótna naszych Mięsowiczów, Barutów, Bajgrowiczów i innych korczyńskich tkaczy, nie mówiąc już o innych wyrobach naszego przemysłu wiejskiego. W Częstochowie przemysł galicyjski nie stanął z wystawą swoich prac z winy wielkiego machera i krzykacza przemysłowo-wszechpolskiego Battaglji, który z lekceważył sobie zaproszenie częstochowskiego Komitetu wystawowego, by zajął się urządzeniem działu galicyjskiego — a on dopiero po upływie pół roku przypomniał sobie Częstochowę i zapytał listownie, czy już po wystawie...

Sam przemysł ludowy Królestwa niezbyt bogaty jest, dużym więc dorobkiem pochwalić się nie mógł. Głównie tkactwo jest tam reprezentowane i ono też z warsztatami swymi zajmuje połowę budynku. Interesujący jest warsztat tkacki typu pierwotnego, do niedawna jeszcze używany w niektórych tamtejszych okolicach. Obok niego inny, także dawniejszy, przed 100 laty z Czech sprowadzony, a potem już idą nowsze, coraz więcej udoskonalone. Wszystkie one są w ruchu i będą tak przez cały czas wystawy i corocznie następnie przez lipiec i sierpień, a zwiedzający je zobaczą przy tej sposobności stroje ludowe różnych okolic Królestwa, bo przy warsztatach zasiadły dziewoje wiejskie, odświętnie po swojemu przybrane.

Prócz samego tkactwa są tam jeszcze przeróżne krosna i narzędzia do obróbki lnu, a ściany zawieszono kliszami. — Z drugiej strony budynku rozsiadło się najpierw garncarstwo ludowe, widzimy tu, jak się glinę ugniata we formę różnych

plac — nie będą słuchali. Weźże, kochanie, na rozum i nie blamuj się. Słuchaj mnie...

Nie pomagało — to z innej znów strony zaczynał:

— Taki to z ciebie bojowiec?! A z mausera, czy browninga walić do szpiclów to się nie bałeś? Co? Głaskałeś ty ich pigułkami po główce, dajże i siebie pogłaskać... Trudno... ty do nich z „bronkiem", oni do ciebie z „huśtawką..." Musi być — widzisz — sprawiedliwość...

Dopiero wyczerpawszy cały zapas swych argumentów, chwytał ofiarę muskularnymi palcami za gardło i wlókł do stóp „huśtawki".

Zresztą, specjalizował się powoli. Starał się zwykle przedtem poznać charakter i siłę skazanego, aby być odpowiednio przygotowany i umieć go „zajść" odpowiednio.

Nie bał się chodzić po celach skazańców, nie bał się nawet z nimi nocować. — Nie, — to oni raczej się bali.

Cóż mu mogli zrobić? — Zabić?

Tak, ale tego nie zrobią.

Ma, co prawda, łeb rozcięty stołkiem, którym go na konfrontacji wyrżnął jeden z kolegów z tej samej „sprawy", gdy się dowiedział, że „sypie" — ale tego już niema... już go powiesił.

Ma guza i szramę na czole, gdy nim wyrżnął o mur jeden z bojowców, kiedy go wpuszczono do jego celi — tak sobie... na pogawędkę... Ale ten także nie żyje. A teraz już niema takich ludzi.

Wszystko tylko myśli o tem, jakby się „sypaniem", albo jakiem innem świństwem od postronka wykręcić. A i ci, którzy nawet nie sypią, zawsze się jakoś łudzą, że przecież „huśtawki" może nie będzie. A tu, kto się tknie choćby palcem „majstra" — stryczek ma pewny. Tak zapowie dział sam generał-gubernator.

Któż więc chciałby ryzykować!

Skoro tylko przyprowadzą do więzienia nową partję „gardłowych", idzie zaraz do nich i stara się grunt wybadać. Ma przytem swój cel. Boi się, by który nie zechciał zająć jego miejsca. Bo to... huśtać się nie wielu ma chęć. A gdyby tak znalazł się jaki i wsunął naczelnikowi kilka setek do łapy, to kto wie, czyby się nie udało... Prawda, że i »majstrowanie« przy »huśtawce« nie jest przyjemne, ale zawsze... co kto lubi...

Brr!

Wiatr kołysze tobą w jedną i drugą stronę, mróz cię w oczy tnie, a ty dyndasz i dyndasz wyciągnięty i jeno drzewko huśtawki smutnie ci nad uchem zawodzi...

Brr!... Straszno mu było.

To też na »huśtawkę« nie namawiał nikogo. Przeciwnie, odrazu radził:

— »Syp«, bracie! »Syp«, jeśli chcesz wyjść cało z tego interesu.

— A inni? — mówiono wtedy.

— A co ciebie inni obchodzą! — odpowiadał. — Jeśli chcą, gęby im nikt nie zamyka, niech także »sypią«! Radzę ci, po przyjacielsku, jak rodzonemu bratu... Nie usłuchasz, to jakbym już trzy ruble miał za ciebie w kieszeni. A ja, widzisz, o pieniądze nie stoję. I radzę nie dlatego, że i tak musiałbym ci przed śmiercią wódki kupić, abyś się miał odwagę pohuśtać i trzy ruble by się przepiło, ale z dobrego serca... ciebie mi chłoptasiu szkoda.

naczyń — dalej idą łyżki drewniane i inne wyroby tokarsko-stolarskie, zabawki, wreszcie koszykarstwo, które w naszych oczach wyrabia z prętów łozy przeróżne przedmioty. Są jeszcze podobne drobiazgi w Pawilonie rolnictwa, wystawione przy tablicach graficznych „Zjednoczonego Koła Ziemianek“, w Pawilonie ogólno-kulturalnym, gdzie mieszczą się prace dziatwy szkolnej i w Pawilonie Rękodzieł (kapelusze słomkowe wyrobu chłopa Kielaka z Kozichgłów).

Jest jeszcze więcej rozrzuconych na obszarze wystawy dzieł rąk chłopskich. Gdzieś tam włościanin z Berezy (gubernja siedlecka) Piotr Korolczuk ustawił swego pomysłu maszynę do wyrobu cegieł i dachówek — gdzieindziej znowu stanie chłop, zwiedzający wystawę, nad sieczkarnią, skonstruowaną przez brata-chłopa z Żarek (gub. piotrkowska), Ludwika Sikorskiego, który odrazu podaje, że przy pracy 2 robotników, a najwyżej 4, można nią dojść do rocznego obrotu tysiąca rubli.

W »Pawilonie drobnego przemysłu« zauważyłem meble, naśladujące styl zakopiański, a więc również ze źródła ludowego. Charakterystyczne, że wyrabia je ksiądz — Sobikowski, proboszcz Marzenina — który widział prawdopodobnie prace naszego Brzegi, ale też je nader nieudolnie nietyle naśladował, co chciał „ulepszyć“. Wystawiono tam kredens, toaletę, konsolę, stół, tabureciki z wyścielanem siedzeniem — a wszystko w tak przeładowanym stylu niby-to zakopiańskim, że wypacza to wprost pojęcie o naszej sztuce podhalańskiej. Takie np. drzwiczki w kredensie i wgłębienia tak gęsto upstrzone są wypalanymi w drzewie obrazkami szczytów tatrzańskich z nieodzownemi karykaturami górali, że nawet odrobiny niema miejsca wolnego na tej białej tafli drzewnej, z której u Brzegi śmieją się do nas kółka, serduszka i dziewięciornice... Jeszcze raz zbiera tu człowieka żal prawdziwy i złość zarazem, że Galicja tam ze swoimi wyrobami nie wystąpiła — jedną tylko zakopiańszczyzną olśniłaby wszystkie księże dłubaniny.

A jednak wystawę częstochowską zwiedzić się godzi i pojechać tam powinien w pierwszym rzędzie nasz lud z wielu względów. Szkoda, że czas już nie pozwoli urządzić takiej wycieczki zbiorowej pod koniec tego miesiąca, kiedy tam będzie trzydniówka chłopska, (zjazd różnych organizacji rolniczych Królestwa) choć możeby i to jeszcze dało się zrobić. Koszt nie duży, kolej około 10 koron z Krakowa, paszport 6 koron, na dwudniowe utrzymanie trzeba także coś przeznaczyć, a o kwatery tam by się postarano.

Wystawa trwa jeszcze przez cały wrzesień — napiszcie więc nam tylko czytelnicy nasi ze wsi, ktoby chciał ją zwiedzić, a zorganizowaniem takiej wycieczki chłopskiej zajmą się krakowscy ludowcy i nasza redakcja. *Wł. W.*

Przemysł i handel krajowy.

„Globus“ bestes Metallputzmittel. Taką kartkę widzimy prawie w każdym sklepie, sprzedającym pastę do czyszczenia metali... „Globus“ najlepsza pasta do czyszczenia metali. Ludzie wierzą i kupują... bo to wyrób pruski. I tu wychodzi na jaw nasze zamiłowanie do wyrobów pruskich, bo przecież wyrób pasty do metali nie jest znów taką wielką sztuką, by rzeczywiście mógł być najlepszym, jak wielu twierdzi. Możemy całkiem spokojnie wyrzucić ten wyrób hakaty, gdyż mamy krajowy wyrób taki sam, jeśli nie lepszy. Znakomitą pastę do czyszczenia metali wyrabia fabryka wyrobów chemicznych Stanisława Hoffa w Krakowie. Pasta ta w wielu miejscowościach wyparła już ów pruski „Globus“, w Krakowie jeno uparcie widnieją napisy z jej nazwą. Czyż to nie wstyd dla nas wszystkich?

Fabryka p. Hoffa wyrabia jeszcze jeden artykuł sprowadzany z zagranicy. Są to knotki do lampek oliwnych, również w niczem nie ustępujące zagranicznym.

Trudne to do uwierzenia, że za tak drobny przedmiot setki tysięcy koron rocznie idą za granicę. Czyż nie powinny te pieniądze zostać u nas w kraju? Wyrzucenie tych obu wyrobów zagranicznych nie będzie chyba trudną rzeczą. Trochę tylko dobrej woli ze strony społeczeństwa, ze strony kupców; żądajmy tylko wszędzie Hoffa pasty do czyszczenia metali i Hoffa knotków do lampek oliwnych, a nowe setki tysięcy koron zostaną u nas, nie wzmogą kieszeni wrogich nam fabrykantów.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że ruchliwa nadzwyczaj fabryka p. Hoffa wyrabia znaną zresztą pastę do czyszczenia obuwia.

Odpowiedzi redaktora.

Krak — B. K. Lwów — obie nowele będą w zbiorku nr. 2 Bibljoteki Powieściowej „Gazety Powszechnej“.

Rutkowski i B. S. Zakopane — Wszystkie wiersze wydrukujemy.

Szanownych korespondentów naszych z prowincji: Wadowic, Nowego Targu, Makowa, Skawiec, Tarnobrzega, Limanowy, Poronina, Jaworzna, Biecza, Starego i Nowego Sącza, Staniątek, Ryglic — przepraszamy najmocniej za opóźnienie w drukowaniu ich listów, ale — jak to już z samego powyższego spisu widać — moc tego materjału jest tak ogromna, że musimy po porządku dawać do druku, co wcześniej przyszło.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar w Dobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl.

Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 **Dr Czajkowski** zarz. masy konkursowej.



Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.